



Myślę, że możemy skoncentrować się na albumie numer 9 – wyznał niedawno wysłannikowi „Guardiana” Ralf Hütter; jeden z liderów grupy Kraftwerk. Zapowiedź nowej płyty zespołu wzbudziła ekscytację. Bo premierowych nagrań po Niemczech chyba nikt się już nie spodziewał. W końcu Kraftwerk to bardziej pomnik niż żywy organizm. Legenda, kanon i symbol w jednym. Technokraci, którzy zdefiniowali brzmienie współczesnej muzyki. Właściwie równi Beatlesom pod względem wpływu na historię popkultury. Jeśli powrócą z nowym materiałem, będzie to wydarzenie na miarę co najmniej dekady. Na razie zespół tylko koncertuje. Pod koniec czerwca jego robotyczne show zawita na poznański Malta Festival. To świetny pretekst do zapoznania się z biografią zespołu.

Książka o Kraftwerk nie może w żaden sposób przypominać innych biografii popowych gwiazd. Muzycy z Düsseldorfu zawsze chronili i swoją prywatność i tajniki pracy w studiu. O ile więc dorobek kwartetu zyskał dogłębne analizy (od kraut-rockowych koligacji do pionierskich produkcji electro i techno), o samym zespole wiadomo niewiele. Czy raczej tyle, ile Hütter i Schneider zdecydowali się ujawnić mediom. A ponieważ są przemyślnymi strategami, ujawniają mało.

Historię zespołu próbowało już zgłębiać wielu dziennikarzy. David

Buckley jest chyba najbardziej kompetentnym z nich. To nie tylko wyborny znawca muzyki popularnej (pisze dla magazynu „Mojo”), ale też wykładowca akademicki o głębokiej znajomości historii kultury. Co w przypadku grupy Kraftwerk ma niebagatelne znaczenie. W końcu Hütter i Schneider byli uczniami Stockhausena, a płytom zespołu zawsze towarzyszyły artystowskie odniesienia.

„Kraftwerk Publikation” jest niejako echem wcześniejszych zainteresowań autora. Były one związane z karierą Davida Bowiego. W trakcie pisania biografii muzyka, Buckley miał szansę prześledzić koneksje między wokalistą a niemieckim zespołem. Jego książka o Kraftwerk to aczkolwiek nie tylko opis wpływu grupy na zachodnią popkulturę. Wiele miejsca Buckley poświęca samemu Niemcom Zachodnim. Tłumacząc, jak ówczesna modernizacja państwa oddziaływała na poczynania muzyków. Przede wszystkim jednak autor dotarł do członków zespołu. I tych najważniejszych i tych, którzy epizod w Kraftwerk mają za sobą. Jeden z nich – Karl Bartos napisał do książki przedmowę.

Publikacja Buckley’a miała premierę wydawniczą w ubiegłym roku. Autorem polskiego tłumaczenia jest Maciej Szymański. Książka trafi do księgarni 18 czerwca, nakładem Domu Wydawniczego Rebis.

kil



„ELEKTROWNIA” W ELEKTROWNI

Ostatnio zainteresowałem się tym, jak działa elektrownia. Otworzyłem karty jednej z popularnych encyklopedii i szczególną moją uwagę zwróciły dwie definicje, które brzmiały w ten właśnie sposób – „elektrownia to zakład przemysłowy wytwarzający energię elektryczną przez przetwarzanie innych rodzajów energii” i „elektrownia to obiekt techniczny składający się z jednego lub kilku zespołów urządzeń służących do wytwarzania energii elektrycznej”. Owe twierdzenia są rzeczowe i wykorzystują zasób słów i wiedzy potrzebny do zrozumienia zasad działania elektrowni; jednak jako osoba, nie związana na co dzień z techniką, czułem wyraźny niedosyt emocjonalny – odpowiedź, którą uznałem za satysfakcjonującą, usłyszałem w sercu koncertu zespołu Kraftwerk, którego nazwa w tłumaczeniu z języka niemieckiego, oznacza właśnie „elektrownię”.

Ten zespół-legenda – tak jest on określany przez wielu znawców tematu (zaznaczam, nie tylko inżynierów techniki) wystąpił w czerwcu br. w ramach Malta Festival Poznań w Starej Gazowni. Stylistyka brzmienia i prezentacji zespołu na poznańskiej scenie ciekawie wpisała się w idiom tegorocznego Festiwalu – „Oh Man, oh machine; człowiek – maszyna”. Publiczność przybyła na to wydarzenie z całej Polski nie była tylko widownią bądź słuchaczami. Po kilku taktach, które usłyszeliśmy ze sceny, staliśmy się częścią tego przedstawienia – teatru na nuty, obraz i wyobraźnię. Nie tylko za sprawą trójwymiarowych okularów, które otrzymał każdy z „aktorów”. Graliśmy w teatrze dźwięków, których taniec z każdym krokiem wyobraźni, przekonywał nas jak bardzo potrafimy być w swoich reakcjach ludźmi prostolinijnymi, a na ile maszynami. Tak też w mechanice uczuć przeżyliśmy ponad dwie godziny zmagania z tym, co domaga się w nas nieustannego odkrywania – tak jak spełnia się to w przypadku sztuki i techniki (nawiązując do myśli Martina Heideggera „O źródle dzieła sztuki”).

Dla Kraftwerk takie „odkrywanie” rozpoczęło się w 1970 roku w Düsseldorfie i od tej pory jest ważnym „dźwiękiem” dla kolejnych pokoleń twórców i odbiorców elektronicznej muzyki. Ona zaś, jak słyszymy w sercach Kraftwerk, jest rytmem konkretnym, wręcz minimalistycznym, bez zbędnych uczuć które rozpraszają najważniejsze, emocje. Brzmienie (nie trzeba odnajdywać związku z tytułem tego czasopisma) zaś odbieramy jako szczere, choć przetworzone (tak jak wokale) przez syntezatory. Droga, którą przebyli nasi artyści jest wystarczająco długa jak szosa – tak realna, którą do nas przez czas pewien jechali jak i tytuł ich płyty z 1974 roku pt. „Autobahn”.

Można w niej usłyszeć idiom „Mensch Maschine”, by przenieść się do „Computer World” – tego świata, który nie tylko w 1981 roku, jako nazwa płyty, stał się komputerowy; a jego dźwięki opisać miały przyszłość, w której maszyna stanie się ważniejsza od człowieka.

Czy w rzeczywistości Malta Festival Poznań „maszyna stała się ważniejsza od człowieka” nie tylko ze względu na idiom festiwalu?

Widziałem podczas koncertu futurystyczne kostiumy, prezentacje video i słuchaczy – jakby społeczeństwo informatyczne... i nie chcę odpowiedzieć na tak przedstawioną wątpliwość. Przywołam za to alternatywną definicję „muzycznej elektrowni” – otóż, Ralf Hütter, założyciel grupy mówi, że „kraft to energia, dynamika, a werk to praca, dzieło artysty”. Jakkolwiek można te słowa uznać za prawdziwe i zgodne nie tylko z festiwalową rzeczywistością, takiej definicji wierzę najbardziej.

Dominik Górny